

Im głębiej w mrok, tym bliżej prawdy.



# Bloodshed

MOLLY DOYLE



# Bloodshed

MOLLY DOYLE

PRZEŁOŻYŁA  
Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Bloodshed*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczynie: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Ida Walczak

Korekta: Martyna Kowalczyk

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcia na okładce, wyklejce i stronach rozdziałowych: © Fotoslaz, © Croisy,

© Mufliif, © Sutulastock, © SHALENA / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Molly Doyle 2022

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwaszyk, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-271-1

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





**CZĘŚĆ I**



# I DAMIEN

Miałem zaledwie siedem lat, gdy po raz pierwszy zobaczyłem, jak w ludzkich oczach gaśnie życie. W ciągu następnych kilku lat stało się to wręcz nudne. Kolejny zwykły wieczór, kiedy mój staruszek budzi mnie ze snu i prowadzi do piwnicy, czyli – jak lubiłem nazywać to pomieszczenie – jego izby tortur, podczas gdy mama zamyka się w swoim pokoju.

Zawsze wiedziała, że coś jest na rzeczy. Na początku zastanawiałem się, dlaczego nawet nie usiłowała ochronić mnie przed brutalnością tego, co rozgrywało się w najniższej położonej, najmroczniejszej części naszego domu. Przecież słyszała krzyki i widziała, jak we wczesnych godzinach porannych wracam na górę cały we krwi. Musiała mieć świadomość, że dzieje się coś bardzo złego.

A jednak nigdy nie zrobiła nic, by to powstrzymać.

Zamiast tego udawała, że wszystko jest w porządku. Jak sarna oślepią reflektorami pędzącego samochodu, oszołomiona i zdezorientowana.

Pewnej nocy – miałem wtedy dziesięć lat – ojciec obudził mnie ze snu. To wspomnienie nadal jest tak żywe, jakby zdarzyło się to wczoraj.

– Wstawaj – wydał rozkaz, zrywając ze mnie kołdrę. – Już czas.

Opuścił pokój, a ja wyskoczyłem z łóżka, słysząc, jak jego ciężkie kroki nikną na schodach. Przecierając oczy, wykończony przewracaniem się z boku na bok – tej nocy, jak prawie każdej, nie mogłem usnąć – wyszedłem na korytarz, gdzie natychmiast zamarłem w bezruchu.

Moja matka wyglądała zza drzwi swojej sypialni. Oczy miała szeroko otwarte i wypełnione bólem. Jeszcze nigdy nie widziałem, by ktoś sprawiał wrażenie tak przerażonego. Tak całkowicie bezradnego. Jej serce pękło z mojego powodu, bo wiedziała, że nie jest w stanie ochronić własnego dziecka.

– Wszystko w porządku – zapewniłem ją. – Jest dobrze, mamo. Nic mi nie jest.

Na te słowa wydała z siebie dźwięk, którego nigdy nie zapomnę. Szloch, ale pełen ulgi.

Ruszyłem w stronę schodów, gotowy na to, co miało nadejść. Zwykle ojciec kazał mi tylko patrzeć.

Jednak ta noc okazała się inna.

– Opuszki palców zawierają dużą ilość zakończeń nerwowych – wyjaśnił, wpatrując się w moje nieobecne błękitne oczy. – Te z kolei wysyłają sygnały do mózgu. Sygnały bólowe.

Niespiesznie podszedł do stołu, na którym leżał nieznanym mi mężczyzna, przykuty grubymi łańcuchami i całkowicie bezbronny. Łańcuchy dzwoniły za każdym razem, gdy podejmował kolejną rozpaczliwą próbę ucieczki.

Żałowałem, że nie mogę mu powiedzieć, że nie ma sensu tego robić.

Nie uda mu się stąd oddalić.

– Ból jest bardziej dotkliwy niż w innych częściach ciała. Na przykład... w przedramieniu. – Bez ostrzeżenia zatopił ostrze noża w bicepsie mężczyzny. Ból był tak ostry, że mężczyzna zdołał wrzasnąć, choć usta miał zatkane upchniętą byle jak szmatą schowaną za kilkoma warstwami taśmy klejącej.

Pozostawałem nieruchomy jak głaz. Nawet nie drgnąłem.

Dla mnie to było normalne. Kolejna lekcja. O wiele ważniejsza niż szkoła.

– A teraz patrz – poinstruował ojciec, umieszczając palec wskazujący swojej ofiary między ostrzami sekatora. – Przekonasz się, że palce są bardziej wrażliwe.

Przecinał powoli. W oczach mężczyzny płonęło czyste cierpienie, wierzgał nogami i rzucał ramionami. Nie przestawał krzyczeć, gdy ojciec ciął dookoła kości.

Szarpnął nadgarstkami, próbując się odsunąć i przerwać mękę. Ojciec mruknął z dezaprobatą, po czym obiema rękami zacisnął nożyce, używając dokładnie tyle siły, ile było trzeba. Palec mężczyzny spadł na podłogę, a on sam zacisnął powieki, bo jego ciało wpadło we wstrząs.

Ojciec posłał mi znużone, niechętne spojrzenie.

– Niech to, Damien – odezwał się gniewnie. – Podejdziesz tu, kurwa mać.

Z trudem przełknąłem ślinę i z niepokojem przyglądając się zakrwawionej ręce nieznanego, przysunąłem się do szkarłatnej czerwieni tryskającej z kikuta.

Ojciec skrzywił się, wierzchem dłoni ocierając krople potu z czoła. Chwycił mnie za kark i przyciągnął do metalowego stołu. Ramiona jakby przymarzły mi do boków.

– Twoja kolej. – Uderzył mnie sekatorem w pierś, przywołując do rzeczywistości. Gdy zdałem sobie sprawę, że nadszedł czas, żebym po raz pierwszy ubrudził ręce krwią, zakręciło mi się w głowie. Byłem zdenerwowany.

A jednak zrobiłem to, co do mnie należało.

Musiałem nieźle się napocić. Przycinanie skóry było łatwe, ale kość stanowiła wyzwanie. Nawet jeśli był to tylko mały palec. Dałem z siebie wszystko, wyężdżając siły do granic.

– Dobrze – pochwalił mnie ojciec, przekrzykując wrzaski torturowanego. – Większy nacisk, Damien. Użyj obu rąk.

Tak zrobiłem. Ku przerażeniu tego człowieka, a na moje szczęście – ten sposób zadziałał.

Kawałki kości były teraz widoczne, wystawały z pokiereszowanego ciała. Wreszcie palec pękł i upadł na brudną betonową podłogę.

– Dobrze. Bardzo dobrze.

Podniosłem wzrok na ojca, słysząc aprobatę w jego głosie. W jego oczach dostrzegłem rozbawienie.

– Jesteś gotowy – oznajmił, wyjmując mi z rąk sekator. – Minęły trzy lata. Przyglądałeś się wystarczająco długo.

Przeszedł mnie dreszcz.

Wiedziałem, co ma na myśli. Nadszedł moment, kiedy ojciec i ja zamienimy się rolami.

Nie byłem pewien, czy jestem gotowy na to, co ma nastąpić.

Ojciec wręczył mi zakrwawiony nóż.

– Wiesz, co musisz zrobić.

Muszę to zrobić. Muszę to zrobić. Muszę to zrobić.

– Nie mogę – wydusiłem z siebie. Ręce mi się trzęsły. Serce waliło. Żołądek się ścisnął. Czy naprawdę jestem do tego zdolny? Spojrzałem na leżącego na stole bezbronno człowieka i wzdrygnąłem się na widok strachu w jego oczach.

Błysnęła w nich nadzieja. Całkiem jakby wierzył, że mogę go ocalić.

Jakby wierzył, że mogę sprzeciwić się ojcu.

Niepewnie pokręciłem głową.

– Nie mogę...

– Możesz i to zrobisz – warknął ojciec. Zdenerwowałem go, to było jasne. A nie zamierzałem dzisiaj oberwać. – Nie wychowałem mojego jedyne syna na pieprzoną cipę! Jesteś pieprzoną cipą?

– Nie, ojczu.

– W takim razie skończ to, Damienie – zażądał, popychając mnie z całej siły na stół. Skrzywiłem się, boleśnie uderzając żebrami o metalową ramę. – Do kurwy nędzy! Skończ to teraz! Już!

Uniosłem nóż nad głowę, po czym z całej siły go opuściłem, wbijając ostrze w brzuch mężczyzny. Moje spojrzenie na krótką chwilę zatrzymało się na jego twarzy. Oczy mu prawie wyszły na wierzch. Był oszołomiony, a jego ciałem wstrząsały drgawki.

– Jeszcze raz, Damienie!

Nagle ogarnął mnie gniew, pochłaniając każdą cząstkę mojego ciała. Wyrwałem ostrze i zacząłem raz za razem dźgać mężczyznę. Celowałem głównie w brzuch, ale ten człowiek jakimś cudem nadal oddychał. Gdy zatopiłem nóż w jego klatce piersiowej, natrafiłem na kość i ręka ześlizgnęła mi się po trzonku. Nie zwracając uwagi na ból, zanurzyłem ostrze w jego szyi, dosłownie milimetry obok żyły szyjnej. Krew chlustała we wszystkie strony, a ja miałem ręce, przedramiona i twarz pokryte tą ciepłą, lepką substancją.

Skowyt przeszedł w bulgotanie, a wreszcie mężczyzna całkiem ucichł.

Straciłem poczucie czasu. Poziom adrenaliny zaczął opadać, a moje ramiona nagle zrobiły się miękkie jak budyń. Chwyciłem nóż jeszcze mocniej i wydałem z siebie kilka groźnych, przepełnionych czystą nienawiścią pomruków, choć nienawidziłem nie leżącego przede mną człowieka, ale tego, który stał parę kroków za mną.

Wzdrygnąłem się, gdy poczułem jego rękę na ramieniu.

– Wystarczy – zarządził, a ja znieruchomiałem i łapczywie próbowałem nabrać powietrza do płuc. – Oddaj mi nóż.

Wyszarpnąłem ostrze z wnętrzości tego człowieka, rozbryzgując jeszcze więcej krwi. Jego nagie ciało było nią całkowicie pokryte. Wreszcie dotarło to do mnie z pełną mocą.

Zabiłem go.

Nie żył.

A teraz... wokół była tylko czerwień, kolor mojego gniewu.

– Robota skończona – powiedział ojciec.

Jednak nie byłem tego taki pewny. Jeszcze mocniej zacisnąłem zdrętwiałe, zakrwawione palce na trzonku noża. Z każdą mijającą sekundą miałem w głowie większy mętlik.

Mogłem to zakończyć.

Naprawdę zakończyć.

Mogłem ocalić matkę.

Wystarczyło zaatakować go znienacka. Poderżnąć mu gardło...

– Damien – warknął, przywołując mnie do porządku. Złapał mnie za ramię i gwałtownie odwrócił w swoją stronę.

Spojrzałem w jego zimne, puste oczy.

– Oddaj mi nóż, synu – poinstruował chłodno, obserwując mnie spod półprzymkniętych powiek. – Dobra robota.

Dobra robota. Dobra robota. Dobra robota.

– Jestem z ciebie dumny.

Jest ze mnie dumny. Jest ze mnie dumny. Jest ze mnie dumny.

– Stałeś na wysokości zadania.

Stałem na wysokości zadania. Stałem na wysokości zadania. Stałem na wysokości zadania.

W uszach mi głucho zadudniło, a świat przez oczami się zamazał.

Z rezygnacją podałem mu nóż.

– Dobrze – mruknął, poklepując mnie po głowie jak psa. – A teraz zdejmij to zakrwawione ubranie i się umyj.

Spojrzałem na niego bezmyślnie, nie odzywając się ani słowem.

– Hej! – Pstryknął mi palcami przed nosem. – Słyszysz mnie?

Zacząłem od białej koszulki, teraz mokrej od krwi i potu. Następnie zdjąłem spodnie od piżamy.

Stałem przed ojcem w samej bieliźnie, cały w czerwonych smugach.

– Teraz podejdź do zlewu i umyj ręce.

Pokonując zmęczenie, powlokłem się do zlewu w kącie piwnicy. Woda spływająca z moich rąk była ciemna. W głowie mi huczało.

Choć trzymałem ręce pod wodą już od dłuższej chwili, woda nadal była czerwona. Wtedy zauważyłem długie rozcięcie na wewnętrznej stronie dłoni. Gapiłem się na ranę, kompletnie oniemiały. Jak to możliwe, że niczego nie poczułem?

– Skaleczyłeś się? Niech to! – rzucił ojciec, zaglądając mi przez ramię. Obejrzał ranę, po czym luźno obwiązał ją szmatką, bez większego efektu usiłując powstrzymać krwawienie.

– Co teraz? – zapytałem.

– Teraz pójdziesz na górę i weźmiesz prysznic.

– A potem?

– Potem pójdziesz do swojego pokoju, a ja posprzątam bałagan, który narobiłeś – warknął, niecierpliwie popychając mnie w kierunku schodów. – Trzeba to zszyć. Zaraz do ciebie przyjdę.

Zaschło mi w ustach, a głuche dudnienie w uszach wróciło wraz z chęcią zemsty. Skinąłem głową.

– Tak, ojcze.

Następnego dnia jakby nigdy nic poszedłem do szkoły ze szwami na ręce. Żaden nauczyciel ani uczeń nie zapytał, w jaki sposób się zraniłem. Zupełnie jakbym w nocy nie był świadkiem morderstwa.

Jakbym sam nie zabił tego człowieka.

Po raz pierwszy miałem czyjąś krew na rękach. Ja, nie mój ojciec.

Od tego momentu coś się we mnie zmieniło.

Przez kolejne kilka lat życie toczyło się dalej. Ojciec wyruszał na łowy i wyszukiwał kolejne ofiary, a następnie przykuwał je łańcuchami do stołu w piwnicy, a moim zadaniem było je uśmiercić.

Dwudziestego trzeciego września, w moje trzynaste urodziny, zabrał mnie ze sobą do lasu po zmroku. Wtedy po raz pierwszy pokazał mi, jak się poluje na ludzi.

Nie na zwierzęta. Na ludzi.





Nauczył mnie, jak wykorzystywać cienie na swoją korzyść. Jak tropić.

Uczył z tego grę, w którą coraz bardziej i bardziej lubiłem grać... Aż do nocy moich piętnastych urodzin.

# SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe  
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe\_serca